

Zadra w sercu



fol. Izabela Kubrak

Charakterystyczny niski głos i szczególny rodzaj ekspresji sprawiają, że trudno ją przeoczyć na scenie. Na co dzień w zespole Teatru Ludowego, ale współpracowała też z Teatrem Komedia i z Teatrem Łaźnia Nowa. Ma w swoim dorobku wiele ról, począwszy od komediowych, po główne role w spektaklach dramatycznych, choćby w nagradzanym spektaklu *Gdy przyjdzie sen* Małgorzaty Bogajewskiej. **Iwona Sitkowska** opowiada Agacie Tomasiewicz o swoich teatralnych doświadczeniach i epifaniach.

CO BYŁO...

Parę słów o inspiracjach i ludziach na Twojej drodze

Inspirujący jest świat: każdy człowiek, zwierzę, owad. Relacja, sen, marzenie, literatura, sztuka, film, technika, cywilizacja, religia – wszystko to jest składową człowieka, a to on stoi w centrum moich zainteresowań. Staram się zachować uważność na świat, która może zostać zniszczona przez małe, prozaiczne smutki. Pandemia nie tyle wpłynęła na mój ogląd rzeczywistości, co przyniosła więcej stresu i ograniczeń. Dla aktora bardzo ważne jest bycie obserwatorem świata i czerpanie z niego pełnymi garściami. Trzeba dbać o tę uważność i zachwyt nad światem.

Dlaczego teatr?

Odpowiedź zawsze była oczywista – to jest dla mnie jedyna możliwość. Wszystkie moje marzenia gnały ku temu celowi. Ale teraz, jak już jestem dojrzalszą kobietą i patrzę na te starania z dystansu, to jednak myślę o zderzeniu dawnych dziecięcych marzeń i wyobrażeń z rzeczywistością. To nie było tak, że chciałam zająć się aktorstwem, bo wiedziałam, z czym to się wiąże. Mimo wszystko ciągle uwielbiam chwile w moim życiu, kiedy jestem pełna wiary i takich uczuć, które miałam w sobie przed szkołą teatralną – kiedy czuje się wielką radość z bycia na scenie całym sercem. Udało się spełnić coś, wydawałoby się, nieosiągalnego dla dziewczyny z małej miejscowości. Szkoła teatralna to wspomnienie pięknego, dzikiego czasu; odkrywania świata, ale i skupienia prawie wyłącznie na materii teatralnej. Przeżyłam te lata w zadziwieniu, w skupieniu, we współtowarzystwie z tymi wielkimi.

W czasie studiów miałam naturę dziecka chłonnego świat z szeroko otwartymi oczami. To wspaniałe, że mogę stąpać po deskach teatru, to teraz całe moje życie, wypełniam tym każdy swój dzień.

Punkt zwrotny w Twojej twórczości

Nie mam pojęcia, czy już się przydarzył, czy jeszcze na niego czekam. Może czas lockdownu – czas ciszy – był momentem przewartościowania? Wiele we mnie zmieniły narodziny mojego dziecka, co nauczyło mnie innego podejścia do zawodu – bardziej warsztatowego, mądrzejszego, bez totalnego zanurzania się w rolę. Nikt nas w szkole nie uczył, jak rozdzielać pracę i życie osobiste.

Przełomowym momentem dla mojego teatru było objęcie dyrektora przez Małgorzatę Bogajewską. Nagroda dla *Sekretnego życia Friedmanów* była zwiastunem dalszej dobrej passy. Ciekawym przeżyciem była trasa

w ramach programu Teatr Polska, zwiedziliśmy prawie cały kraj z *Tożsamością Wila*. Wszędzie po spektaklu odbyliśmy inspirujące rozmowy z publicznością. Pomimo tego, że sztuka dotyczyła Nowej Huty, okazało się, że udało się przenieść wszystkie konteksty w inne realia. Odbiór był fantastyczny, szczególnie wśród starszego pokolenia, które zna rzeczywistość i relikty PRL-u. Zupełnie się nie spodziewałam takiej żywiołowej reakcji.

Jeszcze za czasów studenckich stanęłaś przed kamerą na planie *Barbórki* Macieja Pieprzycy.

Maciek był nieco przerażony tym, że my, studenci krakowskiej szkoły teatralnej, jeszcze nie byliśmy przygotowani do pracy na planie. Podjął spore ryzyko, angażując mnie do głównej roli, podczas gdy byłam studentką trzeciego roku aktorstwa. Nie mogłam trafić lepiej, jeśli chodzi o debiut. Maciej jest bardzo wrażliwym i mądrym człowiekiem. Bardzo mu kibicuję, bo jest fantastycznym reżyserem. Pewną problematyczną kwestią było mówienie po śląsku, ale okazało się, że Maciek wcale nie chciał stosować takiego zabiegu. Myślę, że gdybym dostała taką rolę na obecnym etapie swojego życia, to bardziej bym w nią weszła, ale wtedy taka identyfikacja nie była ode mnie wymagana. Chyba taki był od początku zamysł reżysera – historia Basi może być traktowana jako w pewnym stopniu uniwersalna.

...JEST...

W *Gdy przyjdzie sen* Katarzyny Dworak i Pawła Wolaka, w reżyserii Małgorzaty Bogajewskiej, zagrałaś Basię – kolorowego ptaka w konserwatywnej wiejskiej społeczności.

Ta postać jest mi bardzo bliska, choć akurat nie dlatego, że odrzuca konserwatywną rzeczywistość. Cała magia tkwi w ulotności tekstu, który napisali Wolakowie. To mój ulubiony rodzaj literatury, podobnie jak *A jak królem, a jak katem będziesz* Tadeusza Nowaka – w każdym słowie czuć wiejskość, nie wyreżyserowaną, a po prostu namacalną. Wolakowie zawarli w tym wszystkim duszę. Baśka, owszem, jest kolorowym ptakiem, który podąża za marzeniami, ale spektakl bardziej dotyczy problemów społeczności, która również marzy, ale nie ma odwagi wyjść poza konwenanse. Przedstawiciele tej społeczności spędzają swój czas jałowo, obmawiając, jątrząc konflikty, są pogrążeni w „złym”. Pracowałam nad tym spektaklem dwa razy – pierwszy raz w trakcie czytania performatywnego. I wtedy zakochałam się w tekście, chciałam grać jakąkolwiek rolę – sztuka po prostu mnie poruszyła. Nie tylko rola Baśki, cały tekst jest fantastyczny. Ostatnio rozmawiałam z moją przyjaciółką z Lubartowa. I ona powiedziała, po obejrzeniu spektaklu: – Boże, Sitka! Jestem i spłakana, i uśmiechnięta. – Ale co cię tak poruszyło? – Głównie to ludzkie zło, zawiść, całe to gówienko. Czyli żadna romantyczna miłość. Każdy może w tym spektaklu odnaleźć coś, co do niego trafia. Jako aktorka chcę mieć zadrę w sercu, jakąś nienazwaną sferę. To jest dla mnie sedno sztuki – świadomość tego, że coś mnie porusza, przy jednoczesnym braku konieczności nazywania tego stanu. Mimo wszystko wolę nie opisywać swoich ról, raczej chcę słuchać tego, jak dotarła do innych ludzi. To jest magia tego zawodu.

...BĘDZIE

Co będzie dalej?

Jeszcze nie wiem, w czym będę grać, ale przyszły sezon jest rozpisany bardzo ciekawie: będziemy pracować z Kubą Roszkowskim, Katarzyną Minkowską, Radkiem Stępnem, Michałem Siegoczyńskim i Małgorzatą Bogajewską. Właśnie jestem po trzytygodniowych warsztatach na Mazurach, w Wiatrakach, w ramach Laboratorium Nowych Epifanii. Zostaliśmy tam zaproszeni przez Krzyśka Popiołka. Nic wcześniej nie wiedzieliśmy o tym projekcie – tylko tyle, że organizatorem jest Centrum Myśli Jana Pawła II. Po jego zakończeniu uważam, że to doświadczenie jest niezwykle. Codziennie uczestniczyliśmy w wykładach, choćby z pisarką i badaczką Mirą Marcinów, rabinką Małgorzatą Kordowicz czy różnymi świeckimi teologami – Sebastianem Dudą, Piotrem Augustyniakim – a także zespołami z teatrów z całej Polski. Non stop prowadziliśmy inspirujące rozmowy. Pojechałam tam z poczuciem, że nic nie wiem o wierze, że Kościół nam nie pomaga, więc trzeba go odrzucić. Tak, na początku miałam okres totalnej pustki. Wróciłam stamtąd w spokoju i błogości – i z poczuciem, że mimo wszystko warto się trzymać pewnych zasad. Cały projekt ma charakter laboratorium, umówiliśmy się na otwartość. Przygotowaliśmy pięć scen, czas pokaże, co będzie dalej.

Czy jest rola, która byłaby spełnieniem Twoich zawodowych marzeń? Która rola z dotychczasowych była najważniejsza?

Najważniejsze, jeśli na twojej drodze pojawia się ktoś uważny i myślący. Tak jak na przykład Marcin Wierchowski – wtedy nie ma znaczenia, jaką rolę zagram. Po prostu wiem, że on spotyka się z zespołem, mając już przepracowany temat – i robi spektakle o czymś. Po *Solaris* miałam przeżycia katartyczne. Nie mam ról, które chciałabym zagrać, tylko spotkania, które chciałabym odbyć. ■

NAJWAŻNIEJSZE INFORMACJE

Imię i nazwisko

Iwona Sitkowska

Zawód

aktorka Teatru Ludowego w Krakowie

Wykształcenie

PWST w Krakowie

Wybrane projekty

Tożsamość Wila, reż. Gabriela Muskała; *Gdy przyjdzie sen*, reż. Małgorzata Bogajewska; *Władczyni much*, reż. Konrad Dworakowski

Osiągnięcia

nagroda za najlepszą rolę żeńską w filmie *Barbórka* na Festiwalu Filmów Telewizyjnych w Płodwiwie (2006); nagroda aktorska za rolę Basi w *Gdy przyjdzie sen* na Festiwalu Dramaturgii Współczesnej w Zabrze (2019)